Łódź, 20|III 1900 r.

№ 65.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Wtorek, dnia 7 (20) marca 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:
Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ — „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Kalendarzyk tygodniowy.

Wtorek: Wolframa B.
Środa: Benedykta Op.
Czwartek: Bogusława B.
Piątek: Nikona i Pelagii.
Sobota: Marka i Tymot.
Niedziela: Ireneusza B.
Poniedziałek: N. M. P.

Wschód: g. 6 m. 6.
Zachód: g. 6 m. 11.
Dług. dnia: g. 12 m. 5.

Redakcya w ŁODZI, ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane" na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Bogosława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

CYRK Devigné'go na Zielonym Rynku. Sensacyjna pantomina „Wojna anglików z boerami" w 16 odsłonach. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.

Groźby Krügera.

W blasku jutrzenki dwudziestego stulecia, w ostatnich chwilach wieku, który narodził się wśród huku dział i szczęku oręża, dobytego pod hasłem braterstwa stanów i ludów, w wieku wynalazków i kultu miłosierdzia, doprowadzonego do szczytnych granic, usiłowań zrealizowania marzeń wielu myślicieli o powszechnym pokoju, to czego nie zdołały zażegnać najwznioślejsze zasady humanizmu, dokona prawdopodobnie złoto.

Tak złoto, owo wszechwładne dziś bożyszcze, którego kult doszedł do takiego cynizmu, o jakim nie miały pojęcia dotychczasowe dzieje ludzkości, przelewającej przez ciąg stuleci krew za ideały, nie zawsze zgodne z zasadami słuszności i sprawiedliwości, ale zawsze podnioślejsze cele mające na względzie. Dziś tysiące giną dla złotego cielca i tylko złoty cielec mocen jest wytrącić im broń z ręki.

Wiadomo powszechnie, że wojna w południowej Afryce wywołaną została jedynie przez wielkich aferzystów, spekulantów, zainteresowanych w najbogatszych na świecie kopalniach złota w Transwaalu.

Potworna ta wojna, na którą oburzył się cały świat ucywilizowany, znalazła sprawiedliwą i zgodną z faktami ocenę w depeszy prezydentów Krügera i Steina, proponującej zatamowanie rozlewu krwi i nawiązanie rokowań pokojowych, na zasadzie absolutnej niepodległości obu wojujących rzeczpospolitych.

Boerzy nie wtargnęli jako najezdnicy w granice posiadłości angielskich. Zajęcie obronnych pozycyj w Natalu i operacye w Kaplandzie, oblężenie Kimberleyu i Mafekingu, były to czyny wojenne, które dyktowała boerom wyższa racya stanu, ułatwienie sobie obrony własnych granic i uchronienie własnej ojczyzny od najazdu nieprzyjaciela, zanim przemagające siły angielskie nadpłyną z Europy.

Jeżeli boerom udało się unieruchomić armie angielskie, stojące załogą w posiadłościach wielkobrytańskich w Afryce południowej na początku wojny, dowodzi to tylko, że jasno zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa i przedsięwzięli wszystko, co tylko było w ich mocy, aby korzyści wojny były po ich stronie.

Transwaal i rzeczpospolita Oranii nie życzyły sobie wojny, świadome, jak dalece siły ich ustępują kolosowi angielskiemu. Czyniły wszystko, by wojnę odwrócić, wszystko, na co tylko pozwalał ich honor narodowy i dobrze zrozumiany interes własny. Skoro atoli stało się jasnem, że Anglia, a raczej jej kapitaliści i spekulanci prą do wojny, przyśpieszyli jej wybuch, nie czekając aż Anglia zgromadzi w Kaplandzie i Natalu siły, dostateczne do zgnębienia ich za jednym zamachem. Że obliczyli się dobrze, dowodzą klęski poniesione przez wojska angielskie na krwawych polach Natalu, Kaplandu i nad rzeką Modder. Że ulegli w końcu przed naporem sił dziesięćkroć liczniejszych, nie ich wina, bo nie pokona przecież garść bohaterów blizko stutysięcznej armii. Zrobili co mogli. Wykazali tyle męstwa, budzącego podziw całego świata, tyle energii i patryotyzmu, że historya te ich walki tytaniczne zapisze na najświetlejszych kartach ku zbudowaniu potomnych. Bezspornie boerzy wywalczyli sobie prawo do dalszego niepodległego istnienia, którego przecież odmawia im Anglia.

Po kapitulacyi Cronie'go po zajęciu Bloemfonteinu, prezydent Krüger miał prawo zażądać honorowego pokoju. Ale Anglia pokoju takiego nie chce. Jej aferzystom i spekulantom potrzebne są złotodajne krainy południowej Afryki; więc z butą zwycięzców odrzucono propozycye pokojowe, żądając bezwarunkowego złożenia broni i nie tając bynajmniej, że Angla wykreśliła już Transwaal i Oranię z rzędu państw, posiadających byt polityczny.

Anglia chce pokoju, ale pokoju równie niesprawiedliwego, jak wojna. Boerzy mają się przeobrazić w lojalnych poddanych królowej Anglii i cesarzowej Indyj. Rzeczpospolite południowej Afryki wymazane zostaną z karty, a lud ich narówni z irlandczykami powiększy żywioł nieprzyjazny wśród posiadłości wielkobrytańskich.

Czy tak będzie dobrze?

Chyba nie. Imperyaliści angielscy mylą się bardzo, żądając takiego zakończenia wojny. Boerzy są niezaprzeczonymi panami swego kraju. Zajęli go dzikim, walczyli z tuziemcami o każdą piędź ziemi, pracą i potem pustynie zamienili w urodzajne pola. Pobudowali miasta. Naraz anglicy pragną zabrać im owoce długoletniej mozolnej i krwawej pracy.

Honorowi Anglii stało się zadość; dalszy przelew krwi zbyteczny, a nawet potworny.

Tymczasem Anglia wciąż jeszcze posyła wojska do Afryki południowej i uczciwy pokój odrzuca i to z taką dumą, jak gdyby nieprzyjaciel, którego w krwawych bojach nauczyli się anglicy szanować, leżał już skrępowany i najzupełniej obezwładniony u nóg zwycięzcy.

Tymczasem tak nie jest, chociażby nawet cała rzeczpospospolita Oranii była już w rękach anglików, dla tego, że wojska feldm. Robertsa zajęły jej stolicę.

Tam, gdzie rezydencya rządu stanowi serce narodu, gdzie dzieje jej zlały się z jego dziejami w jednolitą bryłę, zajęcie stolicy może być decydującem o losach wojny.

Bloemfontein, miasto młode, założone zaledwie w 1848 roku przez anglików, którzy już wówczas myśleli o zagarnięciu młodego państwa boerów.

Bloemfontein to miasto zbyt oddalone od wszystkich głównych środowisk życia boerów i holendrów afrykańskich. Do Kimberleyu liczą przeszło 100 mil angielskich, do Kapsztadu 750 a do Pretoryi 300. Bloemfontein leży wśród pagórków, wznoszących się na stepie okiem nie objętym. Ludność biała miasta nie przewyższa 6,000 mieszkańców, a z tych po zajęciu Bloemfonteinu przez anglików pozostało bardzo niewielu. Wszyscy boerzy, zabrawszy swe mienie uszli na północ, w mieście pozostali tylko anglicy i kafrowie.

Z Bloemfontein do Kroonstadu, gdzie znajduje się obecnie siedlisko władz rzeczpospolitej Oranii, liczą około 100 kilometrów. Droga idzie po płaskowzgórzu, które tuż za Kroonstadem zamienia się na teren, poprzerzynany wysokiemi górami, niezgłębionemi wąwozami i pieczarami. Wody tu prawie zupełny brak, dróg szosowych niema a kolej żelazna wije się na wysokościach do 5,500 stóp nad poziom morza. Od Kroonstadu do Pretoryi, wśród takiego właśnie terenu liczą około 120 kilometrów. Że posuwanie się armii, wiozącej za sobą duży obóz z żywnością i materyałem wojennym, wśród takich warunków jest niesłychanie trudnem, nie ulega wątpliwości, a trudności te zwiększy walka partyzancka z oddziałami boerów, którzy jak z pod ziemi wyrastać będą.

Boerzy niezrównanemi są partyzantami, z topografią swego kraju wybornie obznajmieni, nieporównani jeźdzcy i strzelcy wypróbowanej biegłości. Do wojny partyzanckiej wodzów im nie zbraknie a przedłużać ją mogą w nieskończoność.

Gdyby atoli pomimo wszystkiego feldm. Robertsowi udało się sforsować przejście i zająć Pretoryę, Krüger szykuje anglikom straszliwą niespodziankę.

Groził on, że przed zajęciem Pretoryi zajdą wypadki, które zdziwią świat cały. Groźby te przyjmują obecnie kształty wyraźne i złowrogiem echem rozlegają się nietylko w Anglii, ale w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, w Niemczech i we Francyi, których kapitaliści i aferzyści utopili znaczne sumy w kopalniach złota około Johanensburga, miasta założonego przez spekulantów angielskich.

Idzie tu o nic więcej i nic mniej, jeno o wysadzenie w powietrze Johanensburga, tudzież wszystkiemi środkami nowoczesnej techniki, zniszczenie kopalń złota, położonych w jego okolicy.

Czyn taki narazіłby kapitalistów angielskich, amerykańskich, francuskich i niemieckich na nieobliczone straty. To też ci sami aferzyści i spekulanci angielscy, którzy parli do wojny, na wieść o możliwej utracie sum kolosalnych, wytężą wszystkie siły, by zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi.

Wezwanie do zawarcia pokoju, uczynione w imię najpiękniejszych ideałów ludzkości i zasad religii Chrystusowej, nie odniosło skutku.

Złoty cielec przemówił, skarby jego uledz mają zniszczeniu, wystarczy, aby ustąpiły na bok wszystkie względy.

Znamienny rys czasów współczesnych, wspaniały przyczynek do dziejów ludzkości, wymowna ilustracya czynników, decydujących o pokoju i wojnie.

S. I.

ZYGZAKI.

—.—

Że łodzianie często mówią językiem, w którym pomięszane są wyrazy niemieckie, polskie i rosyjskie, że dziwaczna składnia mowy naszych przemysłowców i handlujących upoważniła prasę warszawską do zrobienia odkrycia z dziedziny filologii, a mianowicie — „gwary łódzkiej," wiedzieliśmy o tem oddawna. Nie przypuszczaliśmy jednak, aby poważne instytucye mogły lekceważyć elementarne prawidła gramatyki. A jednak... dość zajrzeć do „Listy abonentów, połączonych ze stacyą centralną telefoniczną w Łodzi."

W jakim języku pisana ta lista?

Dalibóg nie wiemy.

Na str. np. 53 czytamy: „Poznański Izr. K. Garniederlage, Fabryka, mieszkanie, Centrale, główna sprzedaż," lub też na str. 156 „Scheibler Carl, Mieszkanie. Niederlage, bielnik Centrale... itd." Wśród wyrażeń polskich spotykamy takie dziwolągi, jak „Agentur-Geschäft," „Comptoir" „Wollwaaren" etc. etc.

Czyżby nie można było zredagować staranniej owej „Listy abonentów."

KRONIKA.

—.—

Wystawa paryska. Prezes komisyi udziału państwa rosyjskiego w wystawie paryskiej, dyrektor departamentu handlu i przemysłu, W. J. Kowalewskij, nadesłał z prośbą o umieszczenie odezwę następującą:

„Prezes Najwyżej ustanowionej komisyi w sprawie udziału państwa w wystawie wszechświatowej 1900 r., dyrektor departamentu handlu i przemysłu, uważa za swój obowiązek podać do wiadomości publicznej, że roboty przy urządzeniu pomienionej wystawy idą o tyle pomyślnie, iż otwarcie jej odbędzie się bezwarunkowo w oznaczonym terminie, dnia 15 go kwietnia r. b., czego urzędowe potwierdzenie otrzymano też od wyższych przedstawicieli francuskiej administracyi wystawowej.

Wystawa zapowiada się wspaniale i pod każdym względem ciekawie. Oddział rosyjski zajmuje na niej miejsce wybitne, uczestniczy w nim znaczna liczba wyróżniających się wystawców, a pomieszczenie oddziału w zupełności przygotowane jest do ostatecznego urządzenia. Więcej niż 80% liczby wystawców już wysłało swoje okazy. Pożądanem jest, ażeby wspólnemi staraniami pp. wystawców godnie ukończona była praca przy urządzeniu oddziału rosyjskiego, ażeby osoby, które opóźniły wysyłkę swoich eksponatów, wysłały je za frachtem pośpiesznym i przyśpieszyli wyjazd swoich pełnomocników."

Z chrześciańskiego Towarzystwa dobroczynności. Działalność Towarzystwa w niesieniu pomocy biednym, pozostającym bez pracy, przedstawia się w następujących cyfrach:

Od dnia 17 do 24 lutego wydano:

W komitecie I szym 183 biednym gotówką 128 rb. 25 kop. i 3360 funt. chleba—100 rb. 80 kop. Razem 229 rb. 5 kop.

W komitecie II-gim 94 biednym gotówką 49 rb. 5 kop. i 800 funt. chleba—24 rb. Razem 73 rb. 5 kop.

W komitecie III-cim 42 biednym gotówką 47 rb. 50 kop.

W komitecie IV-tym 77 biednym gotówką 46 rb. 10 kop. i 730 funt. chleba—21 rb. 90 k. Razem 68 rb.

W komitecie V-tym 751 biednym gotówką 392 rb. i 8250 funt. chleba—547 rb. 50 kop. Razem 639 rb. 50 kop.

Ogółem wydano 1247 biednym 1057 rb. 10 kop. i 250 korcy węgla.

Od 24 lutego do 3 marca:

W komitecie I-szym 304 biednym 145 rb. i 3560 funt. chleba—106 rb. 80 kop. Razem 246 rb. 85 kop.

W komitecie II-gim 101 biednym 52 rb. 10 kop. 800 funt. chleba—24 rb. Razem 76 rb. 10 kop.

W komitecie III-cim 40 biednym gotówką 52 rb. 75 kop.

W komitecie IV-tym 78 biednym gotówką 46 rb. 5 kop. i 715 funt. chleba—22 rb. 95 k. Razem 69 rb.

W komitecie V tym 728 biednym gotówką 395 rb. 50 kop. i 7650 funt. chleba—229 rb. 50 kop. Razem 625 rb.

Ogółem wydano 1260 biednym 1069 rb. 70 kop. i 150 korcy węgla.

Wogóle za czas niesienia pomocy wydano przeszło 10000 rb. i 1800 korcy węgla.

Najwięcej wydatkowano w komitecie V-tym, w rewirze którego najwięcej okazało się potrzebujących pomocy.

Drugie łódzkie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe. Obrót kasowy przez dwa miesiące działalności Towarzystwa, mianowicie od rozpoczęcia urzędowania w dniu 16 stycznia r. b. do 16 b. m., jest następujący: wpłynęło na udziały członków rb. 14,225 k. 60, procentów od udzielonych pożyczek rb. 1019 k. 74, z kar rb. 1 04 k., na zwrot pożyczek rb. 1,012 68 k., wkładek oszczędności rb. 10,880 k. 70, zwrotu wydatków organizacyjnych rb. 1 k. 40, zwrot kosztu, spowodowanego uchybieniem terminu spłaty pożyczki k. 50, razem było dochodu rb. 27,141 k. 6; wydano pożyczek rb. 19,786, zwrócono procentów od pożyczek spłaconych przed terminem rb. 11 k. 66, zwrot wkładek oszczędności rb. 1,130 k. 50, wydatki organizacyjne, jak koszt druku ustawy Towarzystwa, ksiąg rachunkowych, książeczek członkowskich i oszczędnościowych, oraz różnych druków biurowych itp. rb. 733 k. 39, inwentarz rb. 386 kop. 12, koszty administracyjne rb. 152 k. 79, zostająca do rozporządzenia gotówka rb. 4,940 k. 60, razem z tą rozchodu rb. 27,141 kop. 06, ogólny więc obrót kasowy rb. 54,2·2 k. 12. Takie szczegółowe przedstawienie obrotu opartego ściśle na cyfrach zbiorowej księgi kasowej Towarzystwa, daje niewątpliwy obraz jego działalności.

Członków Towarzystwo liczy 462, a ponieważ ilość w niem członków nie jest wcale ograniczona, więc przybywają ustawicznie nowi i w ten sposób liczba ich ciągle wzrasta.

Biuro Towarzystwa znajdujące się przy ul. Mikołajewskiej nr. 13, otwarte jest codziennie w dni powszednie od godz. 6 do 8 wieczorem, tudzież w niedzielę od godz 9 do 11 zrana. We wszystkie dni powszednie załatwiane są wszelkie czynności biurowe Towarzystwa, zaś w niedzielę przyjmuje się tylko wpłaty, to jest spłaty pożyczek, wpłaty członkowskie i wkładki na procent.

O ile kto nie posiada jeszcze swej książeczki członkowskiej lub oszczędnościowej, zarząd Towarzystwa uprasza o odebranie takowej.

Towarzystwo udziela pożyczki pod dogodnemi warunkami, od kwot najmniejszych do wysokości 600 rubli, licząc od sum wypożyczonych procent od 6 do 8 od sta na rok. Spłacać pożyczki można tak jednorazowo jak również w ratach kwartalnych, miesięcznych lub tygodniowych.

Wpłaty członkowskie na udział, będący własnością każdego członka, są uprzystępnione, gdyż mogą być wnoszone po 50 k. na miesiąc.

Członkowie nie płacą żadnego wpisowego. Za książeczki członkowskie pobiera Towarzystwo po 10 k. a książeczki oszczędnościowe wydaje bezpłatnie.

---

21) **Hrabia L. N. Tołstoj.**

—.—

ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłomaczenie z rosyjskiego Wł. Rat.

—.—

(Dalszy ciąg — patrz № 64).

W uniwersytecie przeczytał „Statykę społeczną" Spencera. Poglądy tego myśliciela na własność ziemską zrobiły na nim silne wrażenie, tem więcej, że sam należał do klasy posiadaczy większej własności ziemskiej. Ojciec jego nie był bogaty, matka wniosła w posagu około 10.000 dziesięcin ziemi. Należał do kategoryi tych ludzi, dla których ofiara, złożona na ołtarzu wymogów natury moralnej, stanowi jaknajwiększą rozkosz duchową; postanowił więc nie korzystać z prawa władania ziemią i wówczas to rozdał włościanom ziemię, którą otrzymał w spadku po ojcu.

Niechludow tego lata prowadził życie bardzo regularne: wstawał wcześnie, często o godzinie 3-ej; przed wschodem słońca szedł kąpać się do rzeki; kroczył często wśród mgły rannej, a wracał, gdy jeszcze rosa nie zeszła z trawy i kwiatów. Czasami rano po wypiciu kawy zabierał się do pracy: pisał dzieło, lub też wertował źródła doń; częściej jednak wychodził z domu i wałęsał się po polach i lasach. Przed obiadem zasypiał w jakimś zakątku ogrodu; w czasie obiadu bawił i rozśmieszał ciotki (był zawsze wesół); później jeździł konno, lub używał przejażdżki łódką; wieczorami czytał lub też kładł »pasyanse« razem z ciotkami. Nieraz w noce, zwłaszcza księżycowe, nie mógł sypiać. Odczuwał radość życia; zamiast spać, spacerował całą noc po ogrodzie ze swemi myślami i marzeniami. Tak spokojnie i szczęśliwie spędził cały miesiąc u ciotek, nie zwracając żadnej uwagi na pół-wychowankę, pół służącą Kasię, hożą czarnooką dziewczynę.

Niechludow znajdował się stale pod opieką matczyną i w 19-ym roku swego życia był zupełnie niewinnym. Marzył o kobiecie tylko jako o żonie. Wszystkie zaś kobiety, które, jego zdaniem, nie mogły zostać jego żoną, nie były dla niego kobietami, jeno l u d ź m i.

Na święto Wniebowstąpienia do ciotek przyjechała sąsiadka z dziećmi: dwoma pannami, gimnazistą i goszczącym u niej młodym malarzem, pochodzenia chłopskiego.

Po herbacie zaimprowizowano na świeżo skoszonej łące przed domem grę w ciuciu-babkę. Brała w niej również udział Kasia. Po kilku zmianach Niechludowowi wypadło biedz razem z Kasią. Zawsze chętnie patrzał na Kasię, nigdy mu jednak na myśl nie przychodziło, że między nimi mogą się zawiązać jakieś stosunki.

— No, teraz tych nikt nie złapie, — mówił wesoły malarz, biegający szybko na krótkich i krzywych, lecz silnych chłopskich nogach.

— Jeszcze się potkną.

— Tak, tak, złapać ich trudno.

— Raz, dwa, trzy!

Uderzono trzy razy w dłonie.

Ledwo wstrzymując śmiech, Kasia szybko zamieniła się na miejsce z Niechludowym; szorstką i mocną, choć maleńką rączką uścisnęła dużą jego rękę i poczęła uciekać na lewo. Nakrochmalona spódnica wywoływała głośny szelest. Niechludow uciekał szparko; nie chciał poddać się malarzowi. Skoro się obejrzał, spostrzegł, że malarz goni Kasię, która jednak nie poddawała się, a uciekała na lewo. Przed nimi był klomb z krzaczkami bzu; tam nikt się nie chował; Kasia dała znak Niechludowowi, aby się tam połączyli. Zrozumiał ją i poleciał we wskazanym kierunku. Za krzakami był rowek, zarosły pokrzywą, nie wiedział o istnieniu jego Niechludow, potknął się i upadł. Poparzył ręce pokrzywą, zmoczył się rosą wieczorną; zerwał się, szybko poprawił ubranie.

Kasia uśmiechnięta, rozradowana leciała na spotkanie. Gdy dobiegli do siebie, uchwycili się za ręce.

— Przewróciłeś się pan, — mówiła poprawiając warkocz; oddychała ciężko i patrzyła mu prosto w oczy.

— Nawet nie wiedziałem, że tu jest rowek,— powiedział, również uśmiechając się i nie wypuszczając swej dłoni z jej rączek.

Przysunęła się do niego; bezwiednie twarze ich zetknęły się; uścisnął ją mocno za rękę i pocałował w same usta.

— Masz tobie! — wyszeptała, wyrwała rękę i uciekła.

Podleciała do krzaku bzu, urwała dwie gałązki i chłodziła niemi rozpaloną twarz; obejrzała się za nim i wróciła do towarzystwa.

Od tego czasu stosunek Niechludowa do Kasi uległ odmianie; stał się takim, jakim bywa wówczas, gdy dwoje młodych, niewinnych czuje pociąg ku sobie.

Gdy Kasia wchodziła do pokoju, lub gdy tylko zdala ujrzał jej biały fartuszek, zdawało mu się, że wszystko jest jaśniejsze, skąpane w promieniach słońca, weselsze, że życie jest samą tylko radością. Tych samych uczuć doznawała również Kasia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Za ustawę Towarzystwa, wraz z dwoma osobnemi wyciągami z tejże, w trzech językach rosyjskim, polskim i niemieckim, płaci się 10 kopiejek.

Nadzwyczajne ogólne zebranie członków Stowarzyszenia wzajemnej pomocy pracowników handlowych odbędzie się w dniu 27 marca o g. 8 wieczorem w lokalu własnym przy ul. Długiej nr. 45. Na porządku dziennym są: wnioski członków i zarządu oraz projekt zmiany ustawy.

Z Towarzystwa wzajemnego kredytu. Ogólne zebranie członków Towarzystwa wzajemnego kredytu zwołane zostało na dzień 10 kwietnia, na godzinę 5 po południu. Na porządku dziennym są: sprawozdania z działalności Towarzystwa, wnioski Rady, oraz wybory.

W razie niedojścia do skutku zebrania w d. 10 kwietnia, następne odbędzie się 30 kwietnia; będzie ono prawomocne bez względu na ilość obecnych członków.

Tow. opieki nad zwierzętami. Ogólne zebranie roczne członków Tow. opieki nad zwierzętami odbędzie się w d. 6 kwietnia r. b.

Piękny projekt. Słyszeliśmy, że jeden z wybitnych przedstawicieli handlu w mieście naszem, żywo interesujący się sprawami publicznemi i znany już z działalności na tem polu, zamierza nabyć jedną z nieruchomości w śródmieściu. Zamiar ten wszakże dalekim jest od celów spekulacyjnych. Projektodawca podobno nosi się z myślą utworzenia konsorcyum, w celu założenia na placu nabytym pięknego skweru i wybudowania tam teatru, odpowiadającego wymaganiom wielkiego miasta. Zarówno teatr letni, jak i skwer w środku miasta, byłyby dla Łodzi nabytkiem nieocenionym, szczerze więc życzyć należy, aby piękny projekt przyoblekł się w szaty rzeczywistości.

Teatr amatorski. Przedstawienie „Nocy Świętojańskiej“ na rzecz Przytułku noclegowego odbędzie się niezawodnie 31 marca i 1 kwietnia w teatrze „Victoria“.

Bilety wcześniej nabywać można w cukierni A. Roszkowskiego przy rogu ulic Piotrkowskiej i Pasażu-Meyera. W dzień przedstawień w kasie teatru od godziny 5 popołudniu do rozpoczęcia widowiska.

Koncert „Lutni“ odbędzie się w dniu 30 b. m. Chóry „Lutni“ wykonają kilka nowych numerów, a prawdziwą atrakcyę stanowić będzie występ p. Janiny Korolewiczówny, znanej śpiewaczki, artystki opery warszawskiej.

Oddział pocztowy. Dowiadujemy się, że etat tutejszego oddziału pocztowego wkrótce powiększony będzie o kilku urzędników i listonoszów.

Zebranie. Zarząd Tow. akcyjnego wyrobów bawełnianych Lorentza i Krusche w Zgierzu zwołuje w d. 20 kwietnia r. b., o godz. 5 po południu ogólne zebranie akcyonaryuszów. Porządek dzienny obejmuje: 1) rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania za rok 1899 oraz budżetu na rok bieżący; 2) wybór członków zarządu i komisyi rewizyjnej; 3) sprawy bieżące.

Pogrzeb. Dziś o godzinie 3 ej popołudniu odbył się pogrzeb ś. p. Kamilli z Rumplów Krzyżanowskiej, żony nauczyciela muzyki p. Feliksa Krzyżanowskiego. Liczny współudział mieszkańców naszego miasta w tym żałobnym obrzędzie był wymownym dowodem sympatyi, jaką cieszyła się zmarła. Niechże to będzie ukojeniem w bolesnym ciosie, który dotknął prawie nagle, męża i dzieci nieboszczki.

Z giełdy łódzkiej. Nie przerwana niczem cisza zalega w dalszym ciągu na zebraniach giełdowych. Wczorajsze zebranie różniło się tylko tem od poprzednich, iż przybyła znaczna liczba kupców, którzy jednak nie zdradzali chęci do zawierania tranzakcyj.

Ceduła giełdowa nie zawiera żadnych notowań kupna i sprzedaży.

Z ulicy. Piekarzom, murarzom i kominiarzom w Warszawie, zakazano w ubiorze roboczym chodzić po chodnikach ulic, aby nie brudzili ubioru przechodniów. Podobny zakaz byłby bardzo pożądany także w naszem mieście, gdzie szczególniej kominiarze dają powód do częstych narzekań. Czarni ci panowie uważają sobie za punkt honoru nie ustępować z drogi nikomu, nawet paniom, pozostawiając na ich sukniach niełatwo dające się wywabić ślady niepożądanego zetknięcia z nimi.

Epizootya. Grasująca od kilku tygodni epizootya na bydło i konie przybrała znowu większe rozmiary, a nawet pojawiła się w nowych miejscowościach: Jak wykazują urzędowe dane od d. 25 lutego do 10 marca zachorowało na zapalenie płuc bydła rogatego 3 sztuki i na nosaciznę koni 2. Z tego zabito: koni 2 i sztukę bydła rogatego. Wypadki te odnoszą się do folwarku Nowe Miasto gminy Góra i wsi Góra pow. rawskiego, do miasta Tomaszowa powiatu brzezińskiego i osady Rozprza pow. piotrkowskiego.

Ofiary. Złożono w naszej redakcyi zebrane rb. 1 k. 70 u p. W. do dyspozycyi ks. Szmidla.

Pogotowie ratunkowe w d. 17, 18 i 19 b. m. było wzywane do 25 wypadków, a mianowicie: 4 stłuczenia, 4 rany tłuczone, rana cięta, ciało obce w żołądku, poród, nagła śmierć, atak sercowy, 2 kurcze żołądka; atak epileptyczny, zatrucie alkoholem, 5 zaniemożeń, 3 razy nie zastano poszwankowanych.

Z powyższych 1 odwieziono do szpitala, innych oddano we właściwe ręce.

Tutejsi amatorzy cygar „szwarcowanych“ doznali przykrego zawodu. Wielu z nich przekonało się, że przekupnie, roznoszący do domów wyroby tabaczne, sprzedają jako przemycane, cygara krajowe, nabyte po nierównie niższych cenach w składach miejscowych.

Z tramwajów. Konduktorzy i kontrolerzy przestrzegają bardzo, aby pasażerowie nie gromadzili się na platformach, gdy są miejsca wolne w wagonie. Żądanie to słuszne. Czyby jednakże zarząd nie mógł się postarać, aby wagony tramwajowe, zwłaszcza II klasy, były utrzymywane w większej czystości. W czasie słoty błoto w nich bodaj większe, niż na ulicy. Następnie zimą wagony nie są przewietrzane, a łatwoby to można uczynić w czasie każdego postoju na stacyach krańcowych przez otwarcie drzwi na przestrzał. Nic dziwnego, że wobec błota i zaduchu wielu woli stać na platformie, niż siedzieć w wagonie.

Amatorzy kapeluszy. W niektórych cukierniach tutejszych bardzo często zdarza się, przeważnie wieczorami, że właściciele kapeluszy starych zamieniają je na zupełnie nowe. Nigdy się jednak nie zdarza, aby osoby, które zabrały kapelusz nowy, oddały takowy, spostrzegłszy pomyłkę. Nie ulega więc wątpliwości, że są w naszem mieście specyalni amatorzy korzystnej zamiany kapeluszy i uprawiają to na znaczną skalę, gdyż w jednej cukierni tutejszej zeszłego tygodnia zginęły 3 kapelusze.

Energiczny Bartek. W tych dniach włościanin z okolicy jechał do Łodzi na targ z różnemi produktami. Gdy wjechał w ulicę Konstantynowską, wóz jego otoczył legion przekupek, ale włościanin nie chciał sprzedawać na ulicy, a nie mogąc uwolnić się od przekupek, zaczął je smagać biczem. To poskutkowało, gdyż przekupki rozbiegły się natychmiast, energiczniejsze wprawdzie zaczęły rzucać kamieniami, lecz kmiotek zaciął konie i uniknął ciosu.

Nowy sposób złodziejski. W rozmaitych sklepach szewckich ginęło obuwie i długo niewiedziano, w jaki sposób. Nareszcie zauważono, że brak pary obuwia okazuje się po wyjściu pewnej kobiety, która przymierza kilkanaście par i nie kupiwszy żadnej, sklep opuszcza. Ściślejsze obserwacye wykazały, że kobieta owa ma przytwierdzone do kolan haczyki, na które zręcznie zawiesza obuwie i po tej czynności wychodzi.

Zaniemożenia. W dniu wczorajszym zanotowano 4 wypadki zaniemożeń z osłabienia i głodu; do dwóch wypadków było wzywane Pogotowie ratunkowe.

Z poparzenia. We wsi Malanów, gm. Pucznicw, 4-ro letni chłopczyk, syn Walczaków, kolonistów, podczas nieobecności rodziców w mieszkaniu, wstał z łóżka i zaczął grzać się przed piecem. Zbliżywszy się zanadto do ognia, Walczak uległ tak silnym poparzeniom ciała, iż, pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarł w kilka godzin.

Kradzież. We wsi Widzew, dwaj złoczyńcy Jan Lewin i Jan Kusak za pomocą łamania drzwi dostali się do wnętrza mieszkania Edwarda Schultza, skąd skradli towar i gotowiznę. Złodziei aresztowano i osadzono w więzieniu łódzkiem.

Rozpacz dekadenta

deklamował Mieczysław Frenkiel na ostatniem raucie w Warszawie.

Na fioletowy dach mej duszy
Fortepianowe kapią wonie,
Ich szpada smutne światło kruszy,
Które z latarni kwietnej płonie.
Hipopotamy żalu kroczą
Po menażeryi mej rozpaczy,
Wyjące osty mózg mój tłoczą,
Wyjąc dźwiękami stu kartaczy.
W sadzawkę popielatej nudy
Księżyc aksamit westchnień zlewa,
I duszy mej zielona mewa
Pije majowy absynt złudy.
Za szelestem iskier słońce tańczy
Siejąc blask tęsknej pomarańczy.

Z WARSZAWY.

Ś. p. Stanisław Ciechomski. Wczoraj po długiej i ciężkiej chorobie zmarł ś. p. Stanisław Ciechomski, były krytyk muzyczny „Kur. Codz.,“ a następnie „Kur. Warsz.,“ były członek komitetu Tow. muzycznego, urzędnik warszawskiego Tow. ubezpieczeń. Powszechnie szanowany i lubiany, jako człowiek, był krytykiem sprawiedliwym, nieuprzedzającym się do nikogo. Pozostawia po sobie pamięć dobrą.

Z Towarzystwa hygienicznego. W d. 15 b. m. odbyło się posiedzenie rady Tow. hygienicznego, w którem oprócz członków rady brali udział przewodniczący i sekretarze poszczególnych wydziałów, oraz członkowie komisyi, wydelegowanej do kupna pisma dla Towarzystwa. Rada rozpatrywała projekt zorganizowania odczytów ludowych o pomocy w nagłych wypadkach, postanowiła wydać popularne „rady dla matek“, oraz poleciła udzielić 100 rubli zasiłku na budowę łaźni ludowej w powiecie sierpeckiem, której koszt ogólny obliczono na 300 rubli. Następnie wysłuchano i przyjęto sprawozdanie z czynności Towarzystwa Hygienicznego w roku ubiegłym i oznaczono termin ogólnego zebrania członków na 29 marca.

Na porządku dziennym ogólnego zebrania mieści się pomiędzy innemi wybór czterech członków rady na miejsce wylosowanych: d-ra Nencckiego (wice-prezesa Towarzystwa), inż. Grotowskiego (skarbnika), d-ra Gepnera i Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa). Oprócz tego na posiedzeniu załatwiono sprawę własnego organu. Dzięki ofiarności d-ra Polaka, dotychczasowego redaktora miesięcznika „Zdrowie“ pismo to przejdzie na własność Towarzystwa hygienicznego za rb. 400. Zbytecznem dowodzić ważności posiadania własnego organu dla Towarzystwa. Obecnie np. wiele prac, odczytywanych w Towarzystwie ginie zupełnie, gdyż pisma zamieszczają tylko szczupłe sprawozdania i, rzecz naturalna, inaczej postępować nie mogą.

Po za tem potrzeba nam bardzo pisma popularnego, poświęconego wyłącznie hygienie, gdyż pod tym względem nawet nasze warstwy inteligentne są ogromnie zacofane. Przyszła jednak redakcya „Zdrowia“ powinna starać się wszelkiemi siłami, aby pismo to było wydawane popularnie, gdyż tylko takie pismo może rachować na większą ilość czytelników.

W dniu 17 b. m. odbyło się posiedzenie wydziału hygieny ludowej. Po odczytaniu protokółu z poprzedniego posiedzenia odczytu prof. Karłowicza o typach domów włościańskich, przystąpiono do porządku dziennego. Dr. Dobrzycki odczytał swoje uwagi z powodu dziełka popularnego budowniczego Moraczewskiego ze Lwowa pod tytułem: „O budowaniu zagród włościańskich“. Książka ta zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, gdyż zawiera mnóstwo rad praktycznych, dotyczących tej tak ważnej sprawy.

Następnie p. Rakowiecki odczytał swoje wnioski z dotychczasowych odpowiedzi na kwestyonaryusz o teraźniejszych mieszkaniach ludności miejskiej. Z powodu jednak zbyt szczupłej ilości nadesłanych odpowiedzi (nadesłano tylko 12) nie podobieństwo obecnie stworzyć sobie dokładnego pojęcia o stanie teraźniejszym mieszkań wiejskich.

Nowy teatr. Roboty budowlane wewnątrz nowego teatru „Eldorado", przy ulicy Długiej, są na ukończeniu i teatr ma być otwarty w sezonie letnim r. b. Gmach teatralny, łącznie z salą balową, ma dwie elewacye frontowe: jedną od ulicy Długiej, drugą od strony ulicy Daniłowiczowskiej i będzie mógł pomieścić 1,425 osób. Miejsc stojących niema. Elewacya frontowa od ulicy nowej, przeprowadzonej przez b. ogród biblioteki Załuskich, wykonana jest w stylu odrodzenia, nieco zmodernizowanym. Żaden z teatrów warszawskich nie ma tyle wejść i wyjść, co nowy teatr „Eldorado", gdyż widownia mieści się na jednym poziomie z ulicami. Objazdy swobodne w około teatu z komunikacyami na ulice: Długą, Kapucyńską, Miodową, Daniłowiczowską i w przyszłości na Bielańską i plac Teatralny. Ogrzewanie teatru, sali balowej i przyległych lokali, urządzone będzie centralne, parowe, z odpowiednią wentylacyą mechaniczną. Oświetlenie elektryczne wewnątrz lampami żarowemi, na zewnątrz łukowemi. Gmach ten wzniesiono w miejscu dawnego teatru zimowego, podług szkicu inżyniera Feliksa Stępińskiego, właściciela tej posesyi. Robotami kieruje budowniczy, Marceli Radzicki, który też wykonał plany szczegółowe budowy całego gmachu.

Karty Szczepanika. Zbieraczom kart pocztowych przybywa nowa odmiana: karty z widokami i kopiami znanych obrazów z tkaniny jedwabnej, wykonanej systemem Szczpanika. Pomysł ten oryginalny i estetyczny przeniosła na nasz grunt firma St. Winiarskiego, która wydała całą seryę kart takich z widokami Warszawy. Tkanina jest w trzech barwach: szafirowa, zielona i popielata; widoki z tej ostatniej robią wrażenie najestetyczniejsze.

Z kolei Wiedeńskiej. Celem rozszerzenia stacyi Warszawa-Wiedeńska, wszystkie magazyny węglowe, składy szyn, podkładów, smarów i t. d. z wiosną r. b. przeniesione będą do Pruszkowa, gdzie zarząd kolei zakupił na te składy przeszło 80 morgów ziemi. Na tychże placach rozpoczęta będzie budowa domów familijnych dla rzemieślników wielkich warsztatów kolejowych.

Projektowane otwarcie przystanku Żbików z oddzielnym zawiadowcą w roku bieżącym do skutku nie dojdzie. Na przystanku Brwinów zarząd kolei przystąpił do budowy stacyi, oddanej wyłącznie na użytek ruchu towarowego. W okolicach tej miejscowości prowadzi studya nad wytknięciem linii projektowanej kolei kaliskiej, inżynier komunikacyi p. Władysław Kaliński, delegowany z ramienia zarządu drogi wiedeńskiej.

Z KRAJU.

Bodzanów. Osada Bodzanów wkrótce wyprzedzi większe miasta instytucyą, do których zakładania na próżno nawołuje Towarzystwo hygieniczne. Oto grono osób dobrej woli powzięło zamiar założenia tu kąpieli ludowych. W tym celu zebrano już pewien fundusz, który wkrótce prawdopodobnie powiększy się ofiarami ludzi, rozumiejących doniosłość zakładanej instytucyi.

Płock. W tych dniach odbyło się ogólne zebranie członków Towarzystwa wzajemnego kredytu. Posiedzenie, na które przybyło ogółem 168 osób, zagaił prezes Rady p. Węsierski.

Prezes zarządu p. Kühn wspomniał o pomyślnym stanie instytucyi, co w znacznej części należy przypisać solidarność ogółu stowarzyszonych. Po odczytaniu sprawozdania z działalności Towarzystwa za rok ubiegły przystąpiono do zatwierdzenia budżetu na rok następny. Tu wywołał dyskusyę wniosek podniesienia pensyi dyrektorom instytucyi, którzy poświęcają jej wiele pracy i stosunkowo miernie są wynagradzani. Wniosek ten ostatecznie zatwierdzono, jakoteż drugi, tyczący się zasilenia 300 rublami instytucyj filantropijnych. Wybory, do których na zakończenie posiedzenia, przystąpiono dały rezultat następujący: Na prezesa Zarządu powołano p. Kühna, do rady weszli: pp. Zdżarski, Pauli, Nejmark. Do komisyi rewizyjnej zaproszono pp. Barczaka, Jarockiego i Plocera; na zastępców zaś powołano pp. Chądzyńskiego, Przybyszewskiego i Szymańskiego.

Lublin. W dniu 15 b. m. odbyło się ogólne zebranie członków Domu zarobkowego, pod przewodnictwem p. Eustachego Swieżawskiego.

Z odczytanego sprawozdania za rok ubiegły, zebrani przekonali się o faktycznym pożytku, jaki instytucya ta miastu przynosi.

Dom zarobkowy mieści się w starym poklasztornym gmachu, który, pomimo że był już raz restaurowany z funduszów Domu zarobkowego, to jednak znajduje się obecnie w tak smutnym stanie, iż mieszczenie się tam instytucyi w dalszym ciągu byłoby niemożliwem

Z drugiej zaś strony skasowanie Domu zarobkowego byłoby dotkliwą krzywdą dla całej falangi ludzi, którzy nie mając możności samodzielnego istnienia, szukają tam schroniska i przytułku. Z dobrodziejstwa Domu zarobkowego w r. 1899 korzystało 117 dzieci, które uczyły się robót stolarskich, tokarskich, kowalskich, szewckich, szycia, wyrobów ze szmurów, słomy i t. p.

Dochód ogólny wynosił 3751 rb. Na utrzymanie domu wydano 3137 rb.

Przewodniczący zebrania wystąpił z wnioskiem, aby opiekuna i gorliwego protektora Domu zarobkowego, dr. Eliasza Kuszelewskiego zaszczycić godnością członka honorowego instytucyi, co też ogólnie przyjęto.

Na zakończenie posiedzenia przystąpiono do wyboru komisyi rewizyjnej, do której składu weszli pp.: Jan Karo, Adam Pleszczyński, August Vetter, Tadeusz Głowacki.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

W dzienniku moskiewskim „Kuryer" znany publicysta rosyjski, pisujący pod pseudonimem „Starego Dyplomaty," zaznacza zwrot, jaki się ujawnił w prasie angielskiej wskutek ostatnich wypadków wojennych w Afryce Południowej.

„Dopóki wojska angielskie nie mogły dać sobie rady z boerami, dopóty prasa angielska zachowywała zupełne milczenie, nawet o tak ważnych wypadkach, jak znana umowa finansowa pomiędzy rządem rosyjskim a perskim. Z większych organów prasy angielskie „Times" i „Daily Telegraph," starały się nawet uspokoić trochę opinię publiczną, wzruszoną nieco, powołaniem się na pokojowe usposobienie polityki rosyjskiej. Prasa angielska stwierdzała ze smutkiem fakt, że już na przyszłość Anglia będzie musiała zadowolić się zachowaniem wpływu na południowem wybrzeżu Persyi, gdyż północna część tego kraju jest już bezpowrotnie pod tym względem stracona. Nawet żądanie Rosyi, zwrócone do Turcyi w sprawie udzielenia koncesyi na budowę kolei żelaznych w północnej części Azyi Mniejszej, nie wywołały ani protestu, ani nawet zaniepokojenia w prasie angielskiej. Tak samo przeszła bez wrażenia wiadomość o utworzeniu w Bombaju rosyjskiego konsulatu generalnego dla Indyj. Ale gdy lord Roberts uwolnił Kimberley i otoczył armią generała Croniego, prasa angielska zmieniła swój ton, i dziś „Times," „Observer" i inne pisma zamieszczają obszerne artykuły, poświęcone wzmocnionej działalności Rosyi w Azyi Średniej," jak dzienniki angielskie nazywają nasze ostatnie zwycięstwa dyplomatyczne na Wschodzie."

W prasie rosyjskiej, której nastrój również uległ pewnej zmianie wskutek ostatnich wypadków na teatrze wojny, na porządku dziennym stanęła kwestya bojkotu wyrobów, towarów i książek angielskich. Projekt ten wyszedł od grona mieszkańców Saratowa i zyskał poparcie na łamach kilku pism petersburskich, wśród których najwięcej zajęło się tą sprawą „Nowoje Wremia."

Organ p. Suworina sądzi, że projekt kilku mieszkańców Saratowa jest najzupełniej wykonalny, potrzeba tylko dobrych chęci i solidarności ogółu—przyczem powołuje się na system kontynentalny i pokojową blokadę portów angielskich za czasów Napoleona. Ale, zdaniem naszem, należałoby się zapytać: czy plan Napoleona zniszczenia potęgi Anglii za pomocą bojkotowania towarów angielskich w całej Europie był uwieńczony pomyślnym skutkiem? Nie—pomimo tego, że Napoleon miał możność narzucenia swojej woli wszystkim państwom europejskim, i rzeczywiście narzucił ją w zupełności. Po drugie, należałoby zapytać: co na tem zyskałaby publiczność rosyjska?

---

88)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

(Dalszy ciąg — patrz № 64).

XXXII.

Przybyliśmy do Krakowa. Było już późno. Pan Hilary zabrał syna i pojechał z nim do hotelu nie chcąc robić ambarasu państwu Pątnickim. Ja pojechałem przenocować do jednego z kolegów.

Na drugi dzień o 11 rano udałem się na ul. Batorego, aby dowiedzieć się czy Pątniccy wrócili. Stróż powiedział mi, że są już od paru dni w Krakowie.

Wbiegłem na górę ale służąca uprzedziła mnie, że panienka jeszcze nie ubrana.

Poszedłem do „Colegium minus", dowiedzieć się czy do mnie listów niema, a następnie miałem zamiar iść na egzamin ucznia mego, który odbywał się w gimnazyum św. Anny.

Zastałem list od pani Prawdzickiej i panny Stanisławy z Podola. Pani Aniela pisała do mnie żebym rzucił nauki i przyjechał na Podole. Tam dadzą mi miejsce w cukrowni, gdzie z pewnością w ciągu czterech lat dojdę do 2500 rb. pensyi. Panna Stanisława prosiła mnie koniecznie żebym jej wysłał „Listy do niedoszłej narzeczonej" Mochorta. Edycya pierwsza była wyczerpana, a ona chciała mieć koniecznie czysty egzemplarz. Donosiła mi również, że wuj Witolda Porajca umarł więc pan Witold obchodził żałobę i dla tego ślub ich będzie mógł odbyć się dopiero w październiku. Pan Witold—pisała Stasia, od trzech miesięcy jest u nas tylko gościem, dla tego chcę mu posłać tę książkę, bo on również przestał do mnie pisywać od czasu, jak wyjechał do Ostendy. Kiedy to przeczytałem tknęło mnie coś bardzo i cała opowieść, którą tak szczegółowo przedstawił mi przed dwoma laty pan Witold, zarysowała się w barwnych rysach w pamięci. Byłbym się założył, że słyszałem nawet wtedy imię Henryki. Nie mogłem sobie tylko przypomnieć, czy była ona blondynką czy brunetką? Na pocieszenie, wmawiałem w siebie, że mowa była o blondynce—mimo to niepokój mną szarpał, bałem się myśleć o tem i nie chciałem czytać więcej listu Stasi. Dopiero po dłuższej przerwie, siadłszy na ławce na plantach, kończyłem list.

„Nie mogę się dziwić Witoldowi zupełnie. Objąwszy tak znaczne interesy zamęczał się pracą. Teraz potrzebuje dobrze wypocząć. Nie długo pewnie powróci, bo drugi sezon kończy się za dwa tygodnie. Ofiaruję mu na pamiątkę za jego niedelikatność książeczkę, która będzie dla niego nauczką."

Wstąpiłem do gimnazyum św. Anny. Egzaminy rozpoczęły się już na dobre. Wkrótce przybył mój uczeń z ojcem. Egzamin zdał dobrze i został wpisany na listę uczniów.

— Czy pan pójdzie teraz do państwa Pątnickich?—pytałem się Hilarego.

— Nie, niemam zamiaru. Porobię chłopcu sprawunki.

— A o której pan tam będzie?

Dał mi odpowiedź wymijającą.

Pożegnałem się z nim. Poszedłem w stronę uniwersytetu i debatowałem nad tem, czyby nie iść do Pątnickich. Myśląc o tem, doszedłem do plant i skierowałem w ulicę Batorego. Przedemną o kilkadziesiąt kroków szedł Katonowicz z synem.

A więc, myślałem, nie powiedział mi prawdy. Dziwne obrazy poczęły snuć się w głowie jeden po drugim. Trudno je opisać, myśli ścigały się na przemian, żeby każda z nich gorsze przyniešć podszepty. Tak byłem zamyślony, że przeszedłem tuż około Władysława Krota, potrąciłem go i nie przywitałem się z nim. Zawrócił mnie i pytał co się ze mną stało.

— Dobrze wyglądasz—mówił, tylko w oczach jakieś zmartwienie wypisane.

Nie lubiłem się zwierzać, więc nie powiedziałem mu nic.

— Gdzie mieszkasz?

Nie mam mieszkania.

— To na ulicy Szewckiej jest tani pokój. Możesz go dostać za sześć guldenów.

Wróciliśmy się, wynająłem mieszkanie, kazałem znieść rzeczy z kolei i poszliśmy coś zjeść do hotelu Drezdeńskiego. Ale ja nic do ust wziąć nie mogłem.

(D. c. n.).

Na zapytanie to odpowiadają „Nowosti" w jednym z najświeższych numerów, zapytując nie bez słuszności:

„Jeżeli potrzebujemy książek angielskich, lub, dajmy na to, przyrządów i instrumentów medycznych, to czyż mamy czekać dopóty, dopóki książki te nie będą przetłómaczone na język boerów, a instrumenty zaczną być wyrabiane w Pretoryi?"

Wskazując dalej na niewykonalność projektu „Nowego Wremieni," organ p. Notowicza dochodzi do wniosku następującego:

„Że ogół naszej publiczności sympatyzuje ze sprawą boerów—rzecz to naturalna, z której nikt się nie śmieje; ale jeżeli wskutek takich sympatyj zaczniemy wywracać koziołki w powietrzu, lub wybijać szyby w domach spokojnych mieszkańców, to z nas nietylko będą się ludzie śmieli, ale nawet wsadzą do czubków, albo zaprowadzą do cyrkułu!"

Na dalekiej Północy.

(Dalszy ciąg — patrz № 64).

Rogate bydło więc, masło, sery i wogóle produkty zwierzęce, wysyłane po za Finlandyę, kompensują w części straty, jakie ponosi ten kraj, zmuszony sprowadzać od obcych zboże. Kompensuje je i wywóz koni, hodowanych w środkowej zwłaszcza części kraju nader starannie, a obdarzonych przymiotami niezwykłej wytrwałości i rączości. I tego eksportu lekceważyć zaiste się nie godzi, zwłaszcza, gdy się w statystyce doszuka, że w ciągu pięciu ostatnich lat, Finlandya wysłała do Cesarstwa i Szwecyi przeszło 40,000 koni. Dodajmy do tego, że olbrzymie lasy zapełnione zwierzyną i nieobjęte obszary wodne, pełne wytwornych gatunków ryb, nadmiarem produkcyi dzielą się także rok rocznie z zagranicą, a będziemy mieli wyobrażenie o tem, jak wielkiem źródłem dochodu dla Finlandyi jest jej świat zwierzęcy, troskliwą ręką człowieka doprowadzony do stanu rozkwitu.

Ale nietylko świat zwierzęcy i przetwory tego świata wynagradzają Finlandyę za skąpstwo ziemi i srogość aury, światy roślinny i martwy, w bilansie krajowych dochodów zajmują również wcale poważne rubryki.

Oprócz wody, drzewa, i skały granitu znajdują tu się na każdem niemal miejscu, a w środkowej Finlandyi nie można zrobić nieledwie kroku, ażeby się z niemi nie spotykać. To też drzewo i granit w wielkich ilościach wysyłane są za odległe morza, pierwsze w postaci desek, jako z grubego poobciosywane bloki.

Kiedy się jest w Kotka lub Biörneborgu, widzi się na lądzie i na wodzie olbrzymie stosy, przerabianego na miejscu drzewa, a w Hangö i na wyspie Hogland setki ludzi zajętych jest obrabianiem skał granitowych.

Praktyczni finowie, pozbywając się swoich produktów ziemnych, wysyłają je zagranicę nie »in natura«, lecz w stanie przerobionym i pod tym także względem służyć mogliby za wzór nam, którzy korytami rzek naszych rok rocznie spławiamy tyle drzewa w stanie, w jakim ono wyszło z ziemi. Przeciwstawmy obrazowi Biörneborga, w którego porcie sunują się żaglowe szalupy, unoszące do Anglii i Francyi kupy deszczułek, starannie sheblowanych i ułożonych w symetryczne figury, z obrazami flisaczych galer spławiających szarą naszą Wisłą do Gdańska olbrzymie sosny, pokryte jeszcze korą, a zobaczymy który z tych obrazów wstrząśnie radośniej naszą duszą. Myślałem o tem, gdym stał raz w przystani morskiej w Finlandyi, wobec rojnej od wesołych ludzi flotylli z drzewem, gotującej się do odjazdu za morze i ścisnęło mi się z żalu serce, gdy mi na pamięci stanęło niedbalstwo, wyciskające smutną swoją pieczęć na drzewnym handlu całego naszego kraju!... „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie", tak jest wszystko!...

Jak dalece wywóz produktów zwierzęcych i roślinnych z Finlandyi wzrósł w ostatnich kilkudziesięciu latach, przekonywują o tem najlepiej cyfry. W roku 1857 wywóz z tego kraju dosięgał 16 milionów franków, w kilkadziesiąt lat już potem doszedł do 120 milionów. Stu dwudziestu, a ileż w tym samym czasie wywiózł zagranicę nasz kraj, przeszło trzy razy bardziej zaludniony od Finlandyi, obfitujący i w ziemię dobrą i w lasy miejscami jeszcze gęste i w łąki bujne i dumne miano szpechlerza Europy noszący.

Srodkowa część Finlandyi tem się także od szwedzkiego wybrzeża tego kraju wyróżnia, że miast w wielko europejskim stylu w niej wcale nie ma. Ani Leeperanta, ani Knopio, ani Nysslat, ani Mikkeli, mimo, że liczą po kilka tysięcy mieszkańców w ścisłem tego słowa znaczeniu miastami nie są, są to wszystko większe lub mniejsze osady, wielkie wsie, porozrzucane po niezmiernych obszarach leśnych, jak gdyby w celu stopniowego ich karczowania. Oddalone od morza, a co zatem idzie i od wielkoświatowego ruchu, zamieszkałe w przeważnej części przez ludność pracowitą i wytrwałą, ale biedną, nie były dotąd w stanie podnieść się do stopnia tej kultury, na jakiej stoją nietylko Helsingfors i Abo, ale mniejsze bez porównania od nich: Biörneborg, Waza i Jakobstadt.

Stanisław Belza.

(D. c. n.)

Słońce motorem.

Każdy wie, że powszechnem źródłem siły jest cieplo i światło, pochodzące od słońca. Zebrać to ciepło do jednego środowiska, uczynić je taniem i zastosować do codziennych usług naszego życia: użyć go do rąbania drzewa, do pompowania wody, zastosować jako środek lokomocyi, do ogrzewania domów i oświetlania miasta, słowem zastąpić wszędzie, używane dotychczas węgiel i drzewo — oto co jest marzeniem obecnie. Dr. Wiliam Calver jest na drodze wynalezienia aparatu, zbierającego cieplik, zawarty w promieniach słonecznych.

Miałem przyjemność odwiedzić dra Calvera w jego laboratoryum w Waszyngtonie. Średniego wzrostu, już nieco szpakowaty i bardzo uprzejmej postaci, dr. Calver zdaje się być całkiem przejęty, dokonanym już wynalazkiem i pracą, jaką ma jeszcze przed sobą. Jest zresztą głęboko przekonany, że ostatecznie rozstrzygnął kwestyę zastosowania promieni słonecznych, jako źródła energii w najróżnorodniejszych objawach.

„Niema, powiada amerykański uczony, granicy ilości ciepła, jaką mogę zebrać. Gdybym skoncentrowane, moim sposobem, promienie skierował na bok góry, stopiłbym skały i zamienił je w buchający wulkan. W jakimkolwiek punkcie na ziemi wywołać mogę gorąco większe nawet niż to, jakie panuje na powierzchni słońca".

Koszt wyprodukowania w ten sposób ciepła wynosić może nieznaczny zaledwie wydatek, jaki pociąga za sobą wydobywanie węgla. Myśl, którą obecnie opracowuje, powziął dr. Calver jeszcze przed 30-tu laty. Laboratoryum jego przedstawia widok nowy i niezmiernie ciekawy. W pośrodku obszernej sali spostrzegamy rodzaj kadzi znacznych rozmiarów, stanowiącej centrum drewnianej kolejki, na której rozstawioną jest pewna ilość luster; jedno z nich przechodzi miarą inne o tyle, że powierzchnia jego równa się sumie powierzchni pozostałych. Konstrukcya tych luster jest zupełnie nową, tak np. duże lustro złożone jest z całych warstw małych płaskich lusterek; według obliczeń wypadło użyć 27 rzędów po 30 lusterek w każdym rzędzie.

Najważniejszą do rozstrzygnięcia kwestyą było naturalnie zastosowanie reflektorów w ten sposób, aby skierowane do jednego punktu promienie mogły tam przetrwać przez długość całego dnia. Urządzenie aparatu tego, zwanego »Panhelio-motor« jest nadzwyczaj proste. Każde z poszczególnych luster poruszać się może przy działaniu wagi. Światło, odbite przez każde lustro z osobna, lub przez wszystkie naraz, może być skoncentrowane na jednej wielkiej powierzchni.

Ilość ciepła, odbitego przez każde lustro dochodzi od 12 do 15 stopni. Podczas pozornego obrotu słońca, reflektor zmienia również pozycyę. Każde z małych lusterek zbiera w ciągu dnia tyle ciepła, ile dać go może 100 funtów najlepszego angielskiego antracytu, ilość zaś ciepła, nagromadzonego przez duży reflektor równa się ilości calori, otrzymanych z 40 tonn węgla, jest to więcej, niżby wyniosła cena budowy tego reflektora, który jest jeszcze egzemplarzem próbnym.

Podczas dnia pochmurnego, znajdujących się w laboratoryum dra Calvera 1,600 luster pozwoliło mu lutować bezpośrednio miedź i żelazo.

Na dworze sułtana.

Wypadki nadzwyczajne, jakby z opowiadań „Tysiąca i jednej nocy" zaczerpnięte, nie są i dziś jeszcze rzadkością na Wschodzie. Nazwisko naczelnika policyi w Stambule głośnem się stało w ostatnich czasach. Z okazyi tej pisma opowiadają o nim następującą historyę:

Lat temu pięćdziesiąt przed konak sułtański zajechał węglarz, mający do pomocy kilku chłopców, a między niemi dziecko dziesięcioletnie, zarudzone, zahukane, z którego twarzyczki dziwnie odbijała para oczu wielkich, łagodnych a wyrazistych.

Chłopak nosił wór za worem, aż wreszcie upuścił jeden z worów. Węgle rozsypały się po ziemi, na głowę chłopca spadł grad przekleństw, złorzeczeń i kułaków.

Naraz z bramy konaku rozległ się głos.

— Chodź tu.

Węglarz zrozumiał, że to do niego. Podszedł ku bramie. Obok starszego mężczyzny, widocznie jakiegoś dworzanina, stał tam chłopiec może dwunastoletni, szczupły i zgrabny, chociaż niezbyt wysoki jak na swój wiek, o cerze ciemnej i z oczyma również ciemnemi, zasłonionemi obłokiem marzycielstwa czy nawet melancholii.

— Dlaczego bijesz dziecko? — zapytał dworzanin.

— Ach, panie, przebacz!—zaczął wołać węglarz—to ostatni niepoń, wziąłem go z litości do swego domu, nie ma ani ojca ani matki, daję mu jeść, ubieram, a ten darmozjad niewdzięcznością mi za moje starania około niego płaci. Leniuch okropny, nigdy nic dobrze nie zrobi i teraz oto upuścił wór węgli na ziemię i narobił mi szkody. Węgle wypadły na ziemię i potłukły się na kawełeczki.

— Jak się nazywa ten chłopiec?

— Achmet.

— Chodź tu, Achmet.

Achmet, ociągając się, podszedł ku portalowi i stanął osłupiały przed rówieśnikiem swoim, ubranym w długie suknie, który mu się przypatrywał rozmarzonemi oczyma.

— Niech ten mały pójdzie z nami, chcę go mieć koło siebie—odezwał się wreszcie do dworzanina malec—tylko niech się wprzód umyje.

Dworzanin skłonił się z uszanowaniem swemu małemu towarzyszowi, który po wydaniu powyższego rozkazu powolnym krokiem wszedł do konaku, i zaczął targ z węglarzem. Za niewielką sumę odstąpił ten ostatni swoich praw opiekuńczych nad Achmetem dworzaninowi i wszyscy byli z tego zadowoleni! Achmet dlatego, bo porzucił węglarza, węglarz, bo dostał odrazu znaczną sumę piastrów na rękę, dworzanin, bo schował część tych piastrów dla siebie, a młody rozkazodawca z tego, że dostał rówieśnika do zabaw.

Rówieśnik ten po wielu latach stał się nietylko towarzyszem zabaw i nauk swego dobroczyńcy, ale powiernikiem, a następnie, gdy dobroczyńca się ożenił, marszałkiem jego dworu.

Potem znowu minęło lat wiele i nowe nastąpiły zmiany. Opiekun Achmeta dostał się niespodziewanie aż na tron padyszachów, a Achmet ze skromnego konaku swego księcia nad Bosforem przeniósł się do zaczarowanego pałacu w Ildizkiosku. Wznosił się coraz wyżej w hierarchii dworskiej, aż wreszcie został prawą ręką swego władcy i jego dobrym duchem.

Dzisiaj jest naczelnikiem policyi politycznej i nawet podejrzliwy Stambuł nie ma odwagi wątpić o jego niewzruszonej wierności dla swego władcy. Oprócz tego, dawny węglarczyk okazuje i inne jeszcze przymioty, niby wprawdzie głośne, niż wierność, ale niemniej cenne, a mianowicie uczciwość i dobroć.

Nazywa się ten człowiek Achmet Dżellaleddin basza, a chłopiec, który go niegdyś z rąk surowego węglarza wykupił, nazywa się sułtan Abdul Hamid.

Czy to nie bawi jak bajka z „Tysiąca i jednej nocy?.." A jednak fakt to rzeczywisty!

Z PETERSBURGA.

— „Torg. prom. gaz.“ pisze: „Przed 2 lub 3-ma tygodniami rozeszła się zagranicą pogłoska, iż rząd rosyjski zamierza wprowadzić monopol naftowy. Wobec bezzasadności samego tego przypuszczenia, zaprzeczenie uważaliśmy za rzecz zbyteczną. Cały szereg atoli wciąż nadchodzących z zagranicy zapytań zniewala nas do oświadczenia, jako odpowiedzi ogólnej, że pogłoska o monopolu rządowym nafty pozbawiona jest wszelkiej podstawy.“

— Dzienniki petersburskie donoszą, że pierwszy zjazd weterynarzy z całego państwa odbędzie się w Petersburgu w styczniu 1902 r.

— Obecnie obliczone są już szkody, jakich doznała biblioteka sztabu głównego w czasie pożaru w dniu 8 b. m. Biblioteka posiadała 280,000 książek, z liczby tej spaliło się około 30,000. Z cennych rzeczy poszły z dymem rękopisy z 1513 roku, pierwsze wydania pierwszej drukarni, portret Cesarza Mikołaja I-go; uszkodzony też jest portret Cesarza Piotra I-go.

Ostatnie wiadomości.

Niemcy i Transwaal.

Odpowiedź rządu niemieckiego na prośbę rzeczypospolitych południowo afrykańskich o przyjacielskie pośrednictwo, celem przywrócenia pokoju, brzmi, jak następuje:

„Rząd cesarza niemieckiego przyjmie chętnie udział w przyjacielskiem pośrednictwie, skoro tylko widoczne będą odpowiednie do tego zasady, to jest, skoro tylko okaże się, że pragną tego obaj przeciwnicy. Czy w chwili obecnej istnieje takie pragnienie po stronie Anglii, oba rządy południowo-afrykańskie mogą dowiedzieć się o tem w Londynie bezpośrednio, albo za pośrednictwem trzeciego rządu, nie mającego żadnych zgoła interesów w Afryce południowej. Takich państw jest wiele w Europie i poza Europą, ale nie są niem Niemcy. Z tego powodu wszelki krok ze strony rządu niemieckiego obudzi podejrzenie, że pośredniczymy nie w innym, jak tylko we własnym interesie. Niedowierzanie, stąd powstałe, naturalnie nie będzie pomagało sprawie pokoju. Żądanie rządów południowo-afrykańskich aby prośbę o ich pośrednictwo przesłano także rządom austro-węgierskiemu i szwajcarskiemu, których interesami w Pretoryi opiekuje się konsulat niemiecki, naturalnie natychmiast wypełniono.

Dobre usługi.

W izbie gmin parlamentu angielskiego lord Balfour oświadczył, że rząd angielski odrzucił przedstawienie rządu Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki w przedmiocie układów pokojowych z rzeczpospolitemi Transwaalu i Oranii i uczyni tak samo z przedstawieniami innych mocarstw, któreby usługi swoje ćo do pośrednictwa pomiędzy stronami wojującemi zaofiarować zechciały. Oświadczenie to izba przyjęła z entuzyazmem.

Toż samo w senacie francuskim minister spraw zagranicznych Delcasse potwierdził oświadczając, jako rząd angielski nie przyjmie dalszych usług mocarstw w celu zażegnania wojny i że Francya bynajmniej nie wymawiała się od interwencyi razem z innemi mocarstwami i że nigdy z tej racyi nie było pomiędzy nią a Rosyą niezgodnych poglądów. Francya atoli nie uczynić nie może dla boerów, przedewszystkiem bowiem dbać musi o swoje własne interesy. Wreszcie Delcassé zaznaczył, że Anglia wraz z innemi podpisała protokuły konferencyi w Haadye, odrzucając więc dobre usługi mocarstw narusza tem samem uchwały konferencyi.

Ani jedno z państw nie jest w stanie narzucić Anglii swego pośrednictwa, a o czynnej interwencyi mowy być nie może. Wojna więc toczyć się będzie dalej, aż do zupełnego pokonania boerów.

Gazety angielskie coraz to wyraźniej wskazują na Niemcy, jako na wroga Anglii. „Times“ występując ostro przeciw Niemcom, jednocześnie wyraża się o Francyi jak najdelikatniej, chociaż nie dalej jak przed rokiem miotał na nią gromy. „Times“ wprost pisze, że ani rząd francuski, ani przeważna większość ludu francuskiego nie żywią nieprzyjaźni dla Anglii i o wojnie z nią nie myślą, tudzież jak najkategoryczniej zaprzecza pogłoskom, jakoby istniał zamiar po ukończeniu wojny w Afryce południowej wysłania wojsk angielskich na zdobycie Madagaskaru.

„Figaro,“ notując te wynurzenia gazety angielskiej, zwraca uwagę, że lord Chamberlain niejednokrotnie groził Francyi. W każdym atoli razie dziennik francuski wynurzenia „Times'a“ poczytuje za ważne zdarzenie polityczne, które nabierze silniejszego znaczenia, skoro lord Monson obejmie z powrotem stanowisko posła Wielkiej Brytanii przy rządzie rzeczpospolitej francuskiej.

Telegramy.

Wiedeń, 20 marca. W konferencyi ugodowej przyszło do porozumienia w sprawie języka władz autonomicznych. Natomiast sprawa języka u władz państwowych nie posunęła się naprzód.

Wiedeń, 20 marca. Sejm galicyjski zwolany będzie na d. 26 b. m.

Wiedeń, 20 marca. Obiega pogłoska, że wspólne delegacye będą zwołane na dzień 28 kwietnia. W roku bieżącym delegacye z kolei obradują w Budapeszcie.

Praga, 19 marca. Dr. Srb objął urzędowanie w uroczysty sposób. Przy tej uroczystości obecnym był także konsul niemiecki. Po zainstalowaniu burmistrza przez namiestnika hr. Coudenhovego, wypowiedział dr. Srb mowę, którą zakończył słowami: „Obejmując klucze od insygniów koronnych czeskich, będę także stróżem przekonań prawno-państwowych. Obejmuję więc urzędowanie z poważnem życzeniem, by jaknajprędzej dzwony na Hradczynie i Wyszehradzie witały ukoronowanie króla czeskiego“.

Budapeszt, 19 marca. Z powodu wczorajszego obchodu dni marcowych przyszło do silnych zaburzeń przed kasynem krajowem. Robotnicy lżyli arystokracyę kasyna. Policya przypuściła atak pałaszami. Wiele osób pokaleczonych i aresztowanych.

Bruksela, 20 marca. Według depeszy z Pretoryi, odbyła się tam pod przewodnictwem Krügera wielka rada wojenna. Był obecnym i Stejin. Uchwalono prowadzenie wojny do ostatka i wysłanie delegacyi do mocarstw europejskich z prośbą o interwencyę. Na czele delegacyi stanął sekretarz stanu, Fischer. Delegacya udaje się naprzód do Paryża. Potem będzie w Waszyngtonie.

Londyn, 20 marca. Silny oddział jazdy, wysłany z Kimberleyu celem uwolnienia Mafekingu, przybył do Warrenton.

Londyn, 20 marca. Wojska angielskie i niemieckie udały się do zatoki Wielorybiej, gdyż boerowie wtargnęli do kraju Damara, aby zemścić się na anglikach za ostatnią klęskę.

Londyn, 20 marca. Ruch na całej linii kolejowej z Bloemfonteinu do Kapsztadu jest przywrócony. Cały kraj orański na południe kolei, wiodącej z Boshofu do Bloemfonteinu, aż do Maseru jest w rękach angielskich. Powstańcy zrzekli się wszelkiego oporu.

Londyn, 20 marca. Silny oddział kawaleryi angielskiej pod dowództwem pułkownika Pratymana w drodze do Mafekingu, pod Warrentonem, naprzeciw Fourteen Streams, nad rzeką Vaal, został odparty silnym ogniem, stojących na prawym jej brzegu, boerów. Boerowie oblegają dotąd Mafeking.

Dublin, 19 marca. Podczas pochodu przez miasto nowego lorda-majora, który zamierza wręczyć królowej podczas jej wjazdu adres, zaszły ze strony narodowców irlandzkich manifestacye uliczne. Powóz lorda-majora zbombardowano kamieniami. Policya dokonała licznych aresztowań.

Kapsztad, 20 marca. Według doniesień ze źródeł autentycznych boerowie transwaalscy opuścili miasta Taung i Fryburg. Powstańcy nie chcą iść na pomoc Transwaalowi i kierują się w stronę kolonii niemieckiej Damara.

Pretorya, 20 marca. Utworzył się korpus 2000 kobiet-żołnierzy.

Paryż, 19 marca. Anglii zagraża wielkie niebezpieczeństwo w Egipcie. Przewódca sekty Senussi, Sidi-Mahomet, liczący dziewięć milionów zbrojnych zwolenników, zamierza ogłosić w dolinie nilowej świętą wojnę przeciw Anglii. Sekta nie m nic wspólnego z zabitym „mahdim“ i jego sprawą. Uznaje ona sułtana stambulskiego za swego kalifa.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Borsuk z Wilna — Goldman, Paczke i Nussbaum z Warszawy — Jegorow z St.-Petersburga — Rabinowicz z Rygi — Gaczyński z Radomia — Munszak z Kiszyniewa — Hirschorn z Tomaszowa — Dankin z Moskwy — Boehne ze Zgierza.

HOTEL POLSKI. Sędzia Goszczyński z Kik—Grzegorzewski z Sosnowca — Eifer z Radomia — Epsztein z Warszawy — Ekkart z Będkowa — Halik z Austryi — Zadawnowski z St.-Peterburga.

Zarząd Łódzkiego Towarzystwa

WZAJEMNEGO KREDYTU

ma zaszczyt podać do wiadomości, że wmyśl § 32 Ustawy Ogólne Zebranie członków Towarzystwa odbędzie się (28 marca) 10 Kwietnia r. b. o godzinie 5 popoł. w lokalu Towarzystwa przy ulicy Piotrkowskiej 25.

Porządek dzienny stanowią:

1) Sprawozdanie i bilans za rok 1899.
2) Projekt podziału zysków za rok 1899.
3) Budżet wydatków na 1900 r., oraz wnioski Rady
4) Oznajmienie odpowiedzi Kancelaryi Kredytowej przy Ministerstwie Finansów w przedmiocie § 4 p. 9 § 17 i co do kasy przezorności dla urzędników i służby Towarzystwa.
5) Wybór 3-ch członków Rady, 1 członka Zarządu, 3-ch członków Komisyi rewizyjnej oraz 3 ch ich zastępców.

Zgodnie z § 34 na zebraniu mogą być obecni z prawem głosu członkowie, których 10% wnioski nie są mniejsze jak rb. 200.

Z pełnomocnictwem może każdy członek mieć 2 głosy podług § 32 ustawy, pełnomocnictwa zaś powinny być 3 dni przed ogólnem zebraniem przedstawione Zarządowi Towarzystwa.

Bilety wejścia wydane będą w lokalu Towarzystwa, poczynając od 5 kwietnia r. b.

Gdyby na zebraniu w oznaczonym terminie nie znalazła się liczba członków, wymagana w § 33 ustawy, to jest 1/3 ogólnej ich liczby, wynoszącej obecnie **1032**, powtórne Ogólne zebranie naznacza się na 17/30 kwietnia r. b. na którem to zebraniu, bez względu na ilość zgromadzonych członków, rozpoznawane i decydowane będą te tylko przedmioty, które były przygotowane i ogłoszone na pierwsze niedoszłe Ogólne zebranie.

306--3—1

OGŁOSZENIE.

ZARZĄD

Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

ogłasza, że bagaże, według niżej wyszczególnionych kwitów, nieodebrane do 1 marca r. b. i wykazane w tem ogłoszeniu oraz zapomniane lub pozostawione na stac., w wagonach, lub też na torze drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej, będą zachowane na stacyi Łódź począwszy od dnia ogłoszenia, aż do czasu upłynięcia czterech miesięcy, a następnie w razie nieodebrania przez właściciela bagażów lub zapomnianych rzeczy, takowe zostaną na zasadzie artykułu 40 i 90 Ogólnej Ustawy dla dróg żelaznych rosyjskich sprzedane na publicznej licytacyi:

1)	stacya wysył. Ryga	d. 11 luty	№ kwit. bagaż.	437.
2)	„ „ Kremieńczug	d. 8	„ „ „	251
3)	„ „ Warszawa	d. 11	„ „ „	102

Na stacyi Łódź: parasol z białą rączką, stary pas żołnierski, stara rama do ikony, kalosze, 2 szklanki, 2 spodki i 2 łyżeczki, grzebień i szczypce, czarna mufka, laska, mały sakwojaż, czerwona peleryna, duża paczka z materyałami aptekarskiemi i duża chustka wełniana.

Na stacyi Koluszki: szara damska chustka, blaszane naczynia kuchenne, paczka i chustka wełniana.

3—1

Wystawa Sztuk Pięknych

Piotrkowska № 31.

Ze względu na konieczność przygotowania oryginalnych prac artystycznych na premia **dla posiadaczy** biletów abonamentowych rocznych Wystawy sztuk pięknych podajemy poniżej listę osób które opłaciły należność za bilety:

LISTA.

W-ny	W-ny	W-ny
Aszer	dr. Grosgilk	Mieszczański
prof. Arlitewicz	dr. Gorfein	Mogilnicki
Andrzejewski	dr. Gutentag	Manitius
dr. Abrutin	ban. Goldfeder A.	Monitz
Angersztein	Glass Ignacy	Mejer
K. Arkuszewski	Grohman Henryk	Młodowski
Buława	Grohman Ludwik	adw. Moszkowski
Baranowski	Guttmann Józef	dr. Makow
Badior	Goldberg Adolf	Namysłowski
Berlinerblau	Hoser	Neuman
Borzuchowski	Horowicz	dr. Osiecki
Bendetson	Hofman	dr. Plichta
Braude	dr. Hoffrichter	Poznański Karol
Birenfeld	Hordliczko	dr. Przedborski
dr. Bräutigam	Hykei	dr. Perlis
Baruch Władysław	dr. Hartman	Pol
Birnbaum J.	Horodiszcz	Polaski
Birnbaum H.	Herszberg Henryk	Pippel
Barciński Salom.	Jezierska	Ratkiewicz
Barciński H.	Jelenkiewicz	Rosenthal
Biederman	IV klasa pen. p. Jezierskiej	Rassalski
Bendorf	bez premium	Rossman
Czapliński	dr. Jokiel	Rybak
dr. Cohn Maksymilian	dr. Jelnicki	Ratyński
Chełmiński	Jarkiewicz	Sachs Ignacy
adw. Chomętowski	Johansohn	inż. Seligsohn
Certowicz	dr. Jelski	Świetlik
Chądzyński	Kupke	Szmagier
Cyrkler	Kohn Samuel	Sachs Izydor
Cichocki Bronisław	Koral	Szreder
Drurzycki	Kociatkiewicz	Szulz Jan
dr. Donchin	Konrad	Schönwitz
Drzewiński	Kłokocki	Stawnicki
ban. Dobranicki	dr. Kaufman	dr. Stefanus
Drutowski Maurycy	dr. Krakowski	Stebelski Wincenty
ks. Dobrogoski	Kossakowski	Tarkowski
Eberhardt	Kon Piotr	Tugenhold Ernestyna
Eisert	dr. Kwaśniewski	Trenkler
Einbild Zygmunt	Kokowski	dr. Tochterman
Eisner	Kędzierski	Teschich
Füks Borys	Lecznica dentystyczna	(Warszawa) Tchorzewski
Freudenberg H.	Łuba Maryan	Tulin
Folman	Lewandowski Tomasz	Wasilew
Ferster	Łęczycki	Wilczyński
Groszkowski	dr. Landau A.	Wajnreb
dr. Gorski	inż. Lande	Watten
Gèede	adw. Lachmanowicz	Wocalewski
Gliszczyński	Łąpiński	Zimmer
Ginsberg M.	Leinweber	Zachert
pułk. Gnoiński	Mietkiewicz	Żołyński
Goldman	Melcer	Zakrzewski
dr. Goldblum	Malewicz	
Gontarski	inż. Margulies	
dr. Garliński	Marchwiński	

Jeżeliby który z posiadaczów opłaconego biletu został w powyższej liście pominięty, prosimy o łaskawe zawiadomienie w kancelaryi wystawy nie później niż do dnia 1-go kwietnia r. b. Wszelkie reklamacye po upływie powyższego terminu uwzględnione nie będą. Ponieważ rozesłaliśmy około 1000 biletów, za które pieniądze dotąd nie wpłynęły, przeto upraszamy osoby, posiadające takowe o łaskawe wniesienie opłaty przed pierwszym kwietnia, w takim tylko razie opłacający wyłącznie w kasie wystawy te bilety uzyskają prawo do otrzymania odpowiedniego premium.

ADMINISTRACYA
WYSTAWY SZTUK PIĘKNYCH

Łódź dnia 18 Marca 1900 r.

Nadmieniamy, że bilet roczny wejściowy służy tylko dla 2 osób starszych z nieletniemi dziećmi.

Ogłoszenia drobne.

Do wynajęcia od 1-go kwietnia duży pokój z kuchnią ul. Konstantynowska 57. 315—3—1

Do pracowni pozłotniczej potrzebny uczeń od lat czternastu. Piotrkowska № 88. J. Schubert. 353—3—2

Dnia 20/3 Leonard Piotrowicz zamieszkały przy ul. Przędzalnej № 13, wyjechał do Kalisza na pobyt miesięczny. 360—1—1

Futro mężkie w dobrym stanie tanio do sprzedania. Wiadomość ulica Średnia № 20 m. 3, 1-sze piętro lewa oficyna. 243—3—d

Kucharka w średniem wieku znająca się na kuchni poszukuje miejsca od 1 kwietnia do samotnych panòw. Oferty w redakcyi „Rozwoju“ sub. „Kucharka“. 347—3—2

Obiady prywatne. Ul. Przejazd № 8 m. 9. Mogą być wysyłane do domów.

Obiady prywatne, smaczne i zdrowe, po 40 i 50 kop. Piotrkowska № 93 m. 15. d.—

Ostrzegam przed kupnem moich monet, skradzionych u mnie 31 stycznia. Mogę je odkupić. Muzeum Kreutzberga. Przejazd. 346—3—2

Osoba znająca krawieczczyznę poszukuje miejsca spòdniczarki lub też podręcznej do wykończania staników. Ul. Widzewska № 127 m. 6. 356—3—1

Potrzebna uczenica do sklepu za wynagrodzeniem. Wiadomość ul. Mikołajewska № 53 m. 5. 345—3—2

Profesor paryżanin, drugi dr. ph. Berliński i Krakowski, wyuczają w kilku miesiącach gruntownie rosyjskiego, polskiego, francuskiego i niemieckiego języka i oduczają bełkotania. Ulica Kròtka № 3. Przyjmują cały dzień. 5—.3

Potrzebny zaraz człowiek młody do interesu rękodzielniczego na dobrą prowizyę i pensyę z gwarancyą 50 rub. Wiadomość ul. Piotrkowska № 103 m. 4, 1-sze piętro od frontu 357—2—1

Potrzebne są zaraz panny do krawieczczyzny. Ul. Nawrot 44 m. 8 w oficynie. 252—3—1

Plac w Łodzi, Nawrot, 2500 do 4000 kw. łok., po 1 rb. za łokieć, do sprzedania. Cudzoziemcy nie wyłączają się. Wiadomość: Łódź, ul. Średnia 21, kancel. rejenta W. Jonszera od 10—1 i od 4—7. 358—3—1. S

Ważne dla pań! Przyjmuję suknie do roboty, krojem francuskim, wykończam szybko i starannie. Za fason od czterech rubli. Ul. Piotrkowska 141 m. 25. 353—3—.1

Zaginął pies (wyżeł) maści czarnej podpalany, nogi żółte. Łaskawy znalazca zechce odprowadzić za nagrodą na ulicę Benedykta 36 do stròża. 358—1—1

Zaginął pugilares w ktorym znajdowały się: świadectwo zastawne Banku Handlowego Warszawskiego, weksel na rb. 100 blanco z podpisem E. Heinrich, paszport magistratu piotrkowskiego na imię Jana Rontalera, różne pokwitowania i gotówka. Łaskawy znalazca raczy powyższy pugilares oddać J. Rontalerowi ulica Widzewska № 6. Odpowiednie zastrzeżenia zrobione. 354—2—1

Zaginął paszport wydany przez policmajstra m. Łodzi na imię Moszek Sycowski. Znalazcę uprasza się o złożenie takowego w kancelaryi policmajstra m. Łodzi. 3—1

Z powodu wyjazdu do sprzedania 2 łóżka masyw mahoniowe z materacami sprężynowemi, 2 szafki nocne, umywalnie. Ulica Św. Anny № 19 m. 4. 318—2—1

Дозволено цензурою, г. Лодзь 7 Марта 1900 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** **W drukarni „Rozwoju,“ Piotrkowska № 111.**